

Jan GÓRA OP

## ŻARTOWAŁ CZY MÓWIŁ POWAŻNIE?

*Papieski rachunek jest prosty: pięciu, piętnastu, pięćdziesięciu naprzeciw pięciuset, pięciu czy pięćdziesięciu tysiącom ludzi wyprodukowanych przez system. [...] Młodzi ludzie z całego świata, bierzmowani przez Papieża na Jasnej Górze, rozjechali się z zapalonymi świecami po świecie.*

Jeszcze wczoraj wszystko było jasne i wszystko było wiadome. Dzisiaj ta prosta rzeczywistość zaczęła się mrowić. Przedmioty i ludzie utracili swoją tożsamość i poszukują jej na nowo... Śmiać się czy płakać stało się trudnością nie byle jaką. Nie wiadomo, co robić? Dotychczasowe stereotypy zawiodły. Dotychczasowe narzędzia do analizy rzeczywistości są nieadekwatne. Fenomenologiczno-egzystencjalne aspekty nie są w stanie uchwycić istoty tej rzeczy. Pojawienie się rzeczywistości, nagiej rzeczywistości zaskoczyło nas. Nie byliśmy do niej przyzwyczajeni, zazwyczaj i na co dzień obcowaliśmy z namiastką, fantomem, czymś zastępczym. I oto nagle pojawiła się rzeczywistość. Taka jaka jest. Wielu się przeraziło. Nie nauczeni oddychać świeżym powietrzem, nie nauczeni życia w wolności ludzie zaczęli uciekać i szukać schronienia w starych schematach niewoli... Nie wiedzieli bowiem, co zrobić ze sobą, nie wiedzieli również, co zrobić z rzeczywistością, która być może objawiła im się po raz pierwszy...

Nowa sytuacja ukazała nam wyraźniej człowieka, jakim jest, i rzeczywistość, jaką jest. Teraz dopiero stało się ciekawe życie, kiedy ludzie zaczęli się brać za rzeczywistość, a rzeczywistość za ludzi... Na tym tle brzmią słowa Ojca świętego skierowane do młodzieży o tym, że człowiek powinien zawsze być mocniejszy od otaczających go warunków...

Nasza rzeczywistość na tyle się skomplikowała, że już najmądrzejsi nie bardzo wiedzą, co począć. Spoglądają na przemiany, jakie się dokonują, spoglądają na człowieka spuszczonego ze smyczy, który po przebiegnięciu kilkudziesięciu metrów głupieje, jak pies, który się urwał i nie wie, jak biec dalej.

Pamiętam pierwsze łyki świeżego powietrza... Wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża... To stało się tak wysoko, że nam wszystkim brakowało powietrza, a cóż dopiero im, rządzącym wówczas komunistom. Przecież oni nie wiedzieli, jak się odezwać opóźniając podanie tej informacji o kilka godzin. Widać było, jak się krztusili i poprawiali bojąc się, jak wypadną w oczach narodu i świata.

To było pierwsze uchylenie drzwi. Inauguracja pontyfikatu, jakież to był zastrzyk energii i nadziei! Od tamtej chwili pielgrzymki do Rzymu i do Papieża stały się głównym nurtem życia duchowego i kulturalnego w Polsce. Ten swoisty teatr narodowy trwa nieprzerwanie od tamtej chwili po dzień dzisiejszy.

Pierwsza pielgrzymka Papieża do Ojczyzny. Rok 1979. Komunizm jeszcze w pełni rozkwitu. Lęk władzy, aby przypadkiem nie wiązać wcześniej skojarzonego przez Papieża przyjazdu z osobą i uroczystością świętego Stanisława Biskupa i męczennika, który – chociaż dawno już zabity przez władzę – wciąż jeszcze nie przestawał być postrachem rządzących wówczas w Polsce. Nie zgodzili się na przyjazd w maju, ale nie przeszkodzili, by Papież przyjechał w czerwcu...

Niezapomniane spotkanie na Błoniach Krakowskich, skąd widać było wieże Wawelu i kopiec Kościuszki... W pewnym momencie swojego przemówienia Papież wyciągnął swoje ręce nad dziejami Ojczyzny i dokonał ich bierzmowania. Wielkie bierzmowanie dziejów. Rzeczywistość czy metafora, fakt czy przenośnia, poezja, porównanie? Bierzmowanie dziejów, czyli umocnienie, to przywołanie wspaniałej przeszłości, to wezwanie do dojrzałości chrześcijańskiej i postanie ku przyszłości...

Jestem głęboko przekonany, że w wyniku tego bierzmowania dziejów ojczystych, w wyniku tego niezapomnianego wezwania na placu Zwycięstwa w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!” – nastąpił demontaż systemu komunistycznego i narodziny nowej jakości – „Solidarności”.

Nowa jakość życiowa została sprowokowana religijną inspiracją i powrotem do rzeczywistości. Dokładne omówienie zjawiska solidarności znajdujemy o wiele lat wcześniej w książce kardynała Wojtyły *Osoba i czyn*.

Za nami ziemia egipskiej niewoli. Czekają nas jeszcze egipskie plagi i wszystkie uciemnienia podczas przejścia przez pustynię. Musimy jednak mieć świadomość, że po przejściu przez Morze Czerwone zaczyna się najprawdziwsza pustynia. A to, co zaczyna się dziać u nas, znamy dokładnie z opisów biblijnych. Szemranie narodu i krótka pamięć o czasach niewoli, zamiast czci Boga prawdziwego powrót do czci bożków ze srebra i złota, nostalgiczne wspomnienie czasów niewoli i potraw z czosnkiem i cebulą... I to gadanie bez końca i bez żadnej konsekwencji: czy przypadkiem tam, wtedy, nie było lepiej?

Spotkanie z przedstawicielami KUL-u w Częstochowie to kolejny zarys programu rozwoju młodego człowieka, swoiste kompendium dojrzałości. Szczególnie ważne w sytuacji systemu totalitarnego, który opiekuńczym ramieniem próbował rozwiązywać wszystkie troski i potrzeby człowieka, który próbował wyręczać go we wszystkim, włącznie ze zbawieniem po śmierci. System utrwał postawę bierną, usypiał człowieka, pobudzając masy, zwolnił go z myślenia, podejmowania ryzyka inicjatywy, a już najbardziej z od-

powiedzialności. Nie ominęło to także Kościoła. Wiara nasza została naznaczona tym piętnem. Powszechny stał się fideizm, bezmyślność, sentymentalizm, czyli redukcja wiary do tzw. uczuć religijnych, oraz swoisty indywidualizm. W takiej przestrzeni wyobrazeniowej, w takim klimacie umysłowym Papież mówił o przejściu od postawy biernej do czynnej, o przejęciu inicjatywy i odpowiedzialności za siebie przez samą młodzież; mówił o tym, by wziąć siebie w swoje własne ręce i że w tym procesie usamodzielniania winien młodym ludziom pomagać – nie wyręczać ich – uniwersytet, a uniwersytet katolicki w szczególności... Tamtego dnia Papież stwierdził, że wystarczy kilka osób samodzielnie myślących, moralnie ukształtowanych, aby skutecznie przeciwstawić się systemowi. Papieski rachunek jest prosty: pięciu, piętnastu, pięćdziesięciu naprzeciw pięciuset, pięciu czy pięćdziesięciu tysiącom ludzi wyprodukowanych przez system. Papież pokazał drogę od społeczeństwa zniewolonego do społeczeństwa wyboru. Moment decyzyjny, podejmowanie decyzji, jest istotnym momentem stawania się człowiekiem. Podjęwane decyzje i odpowiedzialności tworzą i kształtują człowieka. A zatem wezwanie do samodzielności myślenia i działania jest zadaniem zarówno dla młodego człowieka, który musi upominać się i walczyć o swoją wolność, jak i dla jego wychowawcy, który powinien tworzyć przestrzeń dla wolności.

Człowiek, rozwijając się, winien odkryć i uaktywnić wszechstronny potencjał duchowy, jaki w nim tkwi. Ten rozwój zaś winien dokonywać się w kierunku formacji całego człowieka. Chodzi tutaj o integralność wychowania. A chociaż celem uniwersytetu jest wiedza, a celem Kościoła jest zbawienie – to te dwa porządki są w stosunku do siebie komplementarne – dopełniają się i nie konkurują ze sobą.

Papież postawił wtedy wysokie wymagania i uczciwie powiedział, że pójście za Chrystusem jest trudne. Wspomniał także o ryzyku. Ale wskazał również na piękno i urok tej drogi. Ewangelia jest drogą trudnego piękna.

Pierwsza pielgrzymka papieska do Polski przyniosła przesłanie na temat ludzkiej godności i sumienia. Papież przypomniał i uświadomił młodym Polakom ich godność – to, kim są. Zjadaczom chleba przypomniał ich królewskie pochodzenie. Upokorzonym przypomniał, że są dziećmi Bożymi. Ludzie wtedy jakby się przebudzili. Zobaczywszy siebie razem na modlitwie, jakby przetarli oczy i zaczęli już nie tylko patrzeć, posłusznie słuchać, ale zaczęli mówić zupełnie innym, nowym językiem. Nowi ludzie, nowy język...

A przecież – wokoło – pozostawała wciąż jeszcze stara rzeczywistość i stary człowiek w środku każdego z nas. Pierwszy krok jednak został zrobiony.

Druga pielgrzymka Papieża do Ojczyzny w roku 1983 naznaczona została wieczornym apelem na Jasnej Górze z młodzieżą. Niezapomniany wieczór, kiedy w gęstniejącym mroku pojawiły się fale wzniesionych rąk żywo reagującej młodzieży. Cienie tych rąk, wydobywane zachodem słońca,

a później reflektorami, oglądane z wałów Jasnej Góry, nadawały temu spotkaniu nadziemski i pozafizyczny wymiar i charakter. Czy pozostało tylko wspomnienie? Na inicjatywę Bożej miłości skierowaną przez Chrystusa do człowieka odpowiadamy trzema słowami apelu: jestem, pamiętam, czuwam. Te trzy słowa są naszą odpowiedzią. W każdym z tych słów tętni struga odpowiedzi na to jedno podstawowe pytanie dla każdego człowieka: kim jestem? Tamtego wieczoru padło ostrzeżenie: „musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali!”

Podczas pierwszej pielgrzymki Papież zwracał uwagę na to, by być sobą, by zdobywać siebie. Teraz krok jakby do przodu. Czuwać to znaczy również dostrzegać i miłować drugiego. Nie zamykać się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też własnych osądów. Ale to znaczy wreszcie wziąć odpowiedzialność za Polskę. „Nie pragniemy Polski, która by nas nie kosztowała” – powiedział tamtego wieczoru Papież. Wydawało się nam wtedy, że rozumiemy te słowa, lecz czyż nie teraz dopiero widzimy, ile kosztuje wolność? Gdy coraz więcej jest ludzi, którzy chcieliby z tej wolności zrezygnować, bo inaczej ją sobie wyobrażali. Nie znalibowiem jeszcze ceny prawdziwej wolności. Tak oto i u nas zaczęła się ucieczka od wolności... Rezygnacja z udziału w życiu społecznym, niewiara w możliwość wpływu na rzeczywisty bieg wypadków i wydarzeń, niechęć i lęk przed zobowiązującym i odpowiedzialnym zaangażowaniem się. Niczego innego, tylko konkretnej solidarności międzyludzkiej nauczał wtedy Jan Paweł II. Pokazywał, co znaczy to słowo oraz jaką oznacza i wskazuje rzeczywistość.

Improwizowane przemówienie do młodzieży, wygłoszone przez Papieża z okna krakowskiej Kurii Metropolitarnej (w roku 1987) na zawsze pozostanie spotkaniem o charakterze rodzinnym, domowym; spotkaniem Ojca z dziećmi. Dlatego też było to nie tyle przemówienie, co rozmowa. Rozmowa o tym, co najważniejsze. Tak długo czekaliśmy wtedy na Ojca... ale też słowa, które wypowiedział, zapadły w nas głęboko.

„Człowiek jest mocny, mocny świadomością celów, świadomością zadań, świadomością powinności, a także i świadomością tego, że jest miłowany. Dlatego, żebym się mógł «przebić», muszę mieć pewność, że jestem miłowany. Eucharystia to jest przede wszystkim ta świadomość: jestem miłowany, ja jestem miłowany. Ja, taki jaki jestem. Każdy w swoim najbardziej indywidualnym człowieczeństwie [...]. Jeżeli mnie ktoś miłuje, jestem silny”.

Młodzież epoki postkomunistycznej została pozbawiona siły przebiccia, pozwoliła sobie odebrać inicjatywę i samodzielność w podejmowaniu decyzji. Postawa roszczeniowa zagłuszyła postawę odpowiedzialności czy poczucia zobowiązania. Czekanie na odpowiednie i łatwe warunki do działania, czekanie na sprzyjającą pogodę i sytuację powoduje stratę czasu i rozżalenie, poczucie niespełnienia. Z pomocą przychodzi wiara, wskazując na Chrystusa, który daje nam najpotężniejszy środek siły przebiccia, która tak

potrzebna jest młodym ludziom, by przedwcześnie się nie wycofali, nie załamali, żeby nie zgubili perspektywy.

Jeszcze raz powrócił tego wieczoru wątek wolności, tej, której nigdy nie można osiąść, ale którą trzeba stale zdobywać.

I jeszcze jedno podczas tej pielgrzymki spotkanie z młodzieżą na Westerplatte, wybrzmiewające heroiczną historią tego miejsca. Każdy człowiek ma swoje Westerplatte, każdy człowiek jest jak Westerplatte... miejsce heroicznej obrony człowieka, całego człowieka, każdego człowieka. Papież zachęca młodzież kuszoną ułudami życia na Zachodzie do pozostawania w Ojczyźnie. Nie boi się stawiać młodzieży wymagań, nie boi się, że może ją stracić.

Trzeba przyznać, że pedagogika katolicka, kościelna uległa w dużej mierze metodzie zaniżania wymagań, zamazywania ostrości chrześcijańskiego radykalizmu, w obawie, by nie stracić słabszej „klienteli”, aby ci słabiej wierzący nie odpadli. Zrezygnowano z kształcenia charakteru, ze stawiania wymagań, z powierzania obowiązków i odpowiedzialności. Wyrósł charakterystyczny moralny mutant, który do skutków porażenia grzechem pierwotnym, dodał porażenie systemem.

„Musicie od siebie wymagać – mówił Papież – nawet gdyby inni od Was nie wymagali [...]. Wbrew wszystkim mirażom ułatwionego życia, musicie od siebie wymagać. To znaczy właśnie «więcej być»”. Tak stopniowo promował Papież polską młodzież wzywając ją do dojrzałości. Można wskazać poszczególne elementy tych lekcji wychowawczych. Człowieka należy mierzyć miarą serca i sumienia. Musicie być samodzielni i dojrzały, musicie umieć się bronić i zachować własną integralność i osobowość, musicie odpowiedzieć Chrystusowi i Jego Matce: jestem, pamiętam, czuwam, każdy z Was jest jak Westerplatte...

VI Światowy Dzień Młodzieży w Częstochowie (rok 1991) był pointą i swoistego rodzaju zwieńczeniem katechezy Jana Pawła II skierowanej do młodzieży. Hasło tego dnia „otrzymaliście ducha przybrania za synów” (Rz 8, 15) na nowo wryło w świadomości uczestników godność dziecięctwa Bożego, do jakiej podniesiony został człowiek. Ta nowa godność uzdalnia go do uczestnictwa w życiu Bożym i w życiu wiecznym. Te dwa wymiary wydawały się jakby zagłuszone napastliwością czasów i agresją nowoczesnych prądów z liberalizmem, subiektywizmem i konsumpcjonizmem na czele.

VI Światowy Dzień Młodzieży na nowo rozpałił żar, jaki tlił się w umysłach i sercach młodzieży, czekając na sygnał. Ten sygnał dał Jan Paweł II wzywając młodzież świata do Częstochowy i dokonując jej bierzmowania. Tak oto byliśmy świadkami i uczestnikami Pięćdziesiątnicy młodzieży świata! Wszystkie nasze przygotowania i obliczenia zostały przekroczone inicjatywą Ducha Świętego. To, co się wydarzyło, przerosło nas wszystkich, poka-

zując wyraźnie, że autorem przedsięwzięcia był nikt inny, tylko sam Duch Święty.

Spróbujmy po kolei zanalizować lub tylko zauważyć jego poszczególne elementy. Najpierw konstrukcja spotkania oparta na apelu, czyli nabożeństwie gotowości i czuwania. Jestem, pamiętam, czuwam pojawiło się raz jeszcze jako trzy części nabożeństwa, niesporów...

Na wstępie apel – adsumus i zawołanie: Maria regina mundi – Maria Mater Ecclesiae – Tibi adsumus, Tui memores – vigilamus! Maryjo Matko całego świata, Maryjo Matko Kościoła, jesteśmy przy Tobie, razem z Tobą czuwamy! A następnie w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Apel ten zabrzmiał tymi dwoma językami, które odezwały się i zaistniały wskazując na dwa płuca Europy. Jakże długo Europa oddychała tylko jednym płucem, przyspieszając starzenie się całego organizmu. Raz jeszcze przyszło Polakom, młodej generacji, podzielić się Maryją Królową Polski z całym światem. Raz jeszcze serca nasze doznały cudownego rozsądzenia od wewnątrz. Dla innych narodów ona również jest Matką i Królową.

Hymn spotkania napisany w dużym udręczeniu i upokorzeniu na kolanie w pociągu stał się przebojem i długo, niemalże bez końca był śpiewany przez młodzież, a także przez ludzi starszych pragnących uczestniczyć w entuzjazmie i radości młodych. Na początku zupełnie martwy – ożył i zmartwychwstał, wsparty wzniesionymi rękami młodzieży, tak, że inaczej tej pieśni już się zaśpiewać nie umie ani nie potrafi. Śpiewaliśmy ją wielokrotnie, zawsze z wielkim wzruszeniem.

Trzy psalmy poprzedzone trzema antyfonami wyraźnie ukazywały istotę spotkania. *Viderunt omnes fines terrae* – ujrzały wszystkie krańce ziemi, bo chodziło o spotkanie młodzieży świata, *Laudate pueri Dominum* – wychwalaj młodzieży Pana, bo chodziło o spotkanie młodzieży, by wreszcie jasno i krótko sprecyzować cel spotkania: *Instaurare omnia in Christo* – odnowić wszystko w Chrystusie!

A kiedy trzeba było zaśpiewać *Magnificat* – Pieśń Maryi to obok łacińskiego *Magnificat*, skomponowanego na tę okazję przez prof. Stefana Stuligrosza, pojawił się hymn *Akatistos* w wykonaniu chóru z Ukrainy.

Spotkanie w Częstochowie, dzieło ludzi i Ducha Świętego, ośmielam się przyrównać do święta Pięćdziesiątnicy – Zesłania Ducha Świętego. Swoistego rodzaju ogień zstąpił wtedy z nieba, kiedy Papież wyciągnął swoje ręce nad zgromadzoną młodzieżą świata i tak, jak biskup w dniu bierzmowania, mówił do młodzieży: „Przyjmijcie Ducha Świętego! Przeniknięci mocą, która od Niego pochodzi, stawajcie się budowniczymi nowego świata: świata innego, opartego na prawdzie, na sprawiedliwości, na solidarności, na miłości”.

Żartował czy mówił poważnie? Należy to rozumieć dosłownie czy w przenośni? Może się przejęzyczył albo tak sobie tylko powiedział? Dotychczas bierzmował tylko pojedynczych ludzi. Raz jeden dzieje swojej Ojczyz-

ny, no i teraz – młodzież całego świata. Czyżby jakiś nowy sakrament? Czy Chrystus bierzmował ludzi, ludzkość? Nie precyzując i pozostawiając precyzowanie specjalistom teologom, oszołomiony rzeczywistością i faktem, czekam na ewangeliczne owoce tego niecodziennego wydarzenia. Głęboko wierzę, że fakt ten wyda jeszcze swoje owoce... Owoce nieoczekiwane, jak wszystkie owoce Ducha Świętego. Nie chcąc stawiać żadnej zapory Duchowi Świętemu, a wręcz przeciwnie, chcąc z Nim jak najściślej współpracować, postanowiliśmy kontynuować nasze doświadczenia sprzed VI Światowego Dnia Młodzieży.

W przeżyciach Pięćdziesiątnicy młodzieży świata wyłowić już można nową energię uzdalniającą młodzież do odzyskiwania swojej własnej tożsamości, do świadczenia o Chrystusie i głoszonym przez Niego zbawieniu w swoich środowiskach, i coraz większą zdolnością, by zaproponować Chrystusa tym, którzy Go jeszcze nie znają. Narasta chęć, aby wiarę pogłębić i przełożyć na kulturę, tak aby była „wiarą w pełni przyjętą, do końca przemyślaną, przeżywaną w należytej wierności”. A zatem rysuje się nowy program.

Wróćmy jeszcze do samego wydarzenia. Było to pierwsze od czasów wojen napoleońskich tak wielkie spotkanie młodzieży Wschodu i Zachodu. Tylko że przed laty spotkali się na przeciwległych stronach frontu, teraz zaś – zwołani przez Ducha potężnym głosem Jana Pawła – spotkali się dla pokoju, jedności i zgody. Złączył ich Chrystus i Chrystusowa Eucharystia. Spotkanie młodzieży świata, Europy, ze Wschodu i z Zachodu, z Północy i z Południa, spotkanie także żołnierzy z dwóch, do niedawna przeciwstawnych bloków, było faktem bezprecedensowym. Częstochowa w tamte dni stała się miejscem, przestrzenią otwarcia na Boga i na ludzi.

VI Światowy Dzień Młodzieży był bierzmowaniem młodości. Pięćdziesiątnicą młodych całego świata, sakramentem dojrzałości chrześcijańskiej na progu trzeciego tysiąclecia. Był bierzmowaniem do nowych zadań, do budowania świata, sakramentem nowych sił, nowej wyobraźni i świadomości.

Zostaliśmy na nowo wezwani do wielkiej godności synostwa Bożego – przerastającej zupełnie ludzkie wyobrażenia. Trzeba jeszcze czasu i dystansu, aby wchłonąć przesłanie papieskie, aby je zasymilować. Chodzi przecież o to, by za przeżyciem nastąpiła refleksja, przyswojenie treści, aby młodzież tą treścią żyła.

Spotkanie w Częstochowie jawi się jako cezura, granica w polskim duszpasterstwie. Jest bez wątpienia końcem pewnej epoki duszpasterskiej, końcem pewnego stylu duszpasterzowania, w którym księża odgrywali zasadniczą rolę liderów, przewodników, pasterzy, którzy wpatrzeni w krzyż wiedli za sobą trzodę. Model pasterza i trzody, przynajmniej na poziomie duszpasterstwa młodzieżowego, staje się jakby coraz mniej czytelny. Już nie tyle pasterz wiodący swoją trzodę na pastwiska przemawia do wyobraźni współ-

czesnego młodego człowieka, ile raczej obraz inny, obraz ołtarza ustawionego pośrodku kościoła wyobrażającego rzeczywistość Chrystusa pomiędzy nami. Chrystus między nami... Ta prawda zdumiewa, zachwyca i pociąga. Takie ujęcie relacji pomiędzy duszpasterzem a młodzieżą wskazuje niedwuznacznie na dialog jako metodę porozumienia i komunikacji w przekazywaniu wiary. Spotkanie w Częstochowie otwiera zupełnie nowy rozdział współpracy z laikatem.

Młodzi ludzie z całego świata, bierzmowani przez Papieża na Jasnej Górze, rozjechali się z zapalonymi świecami po świecie. Wielu z nich, do niedawna jeszcze niewolników komunizmu, otrzepawszy z siebie kurz niewoli stało się apostołami wolności Chrystusowej. Wielu z nich, karmionych do niedawna pustką, zostało napełnionych słowem i chlebem. Nowo narodzeni ludzie w imię Chrystusa poszli w świat, by głosić Jego Ewangelię. Żebyśmy tylko zdążali za nimi jako ich duszpasterze. Żeby Chrystus nadal zechciał się nami posługiwać!